

Jest dzień po kolejnym ligowym zwycięstwie w Serie A, naszej ukochanej Romy. To miłe napisać coś takiego. Jednak, te radosne chwile w tym sezonie są dla tifosi jak pieniądź znaleziony przez żebraka. Niby fajnie, ale mamy świadomość, że nasza radość jest chwilowa i ulotna, bo potem znów przyjdzie rozczarowanie rzeczywistością. Dwa ostatnie zwycięstwa cieszą, ale patrząc na nie może pojawić się cień wątpliwości. To nie tak miał wyglądać amerykańsko-rzymski sen!

Poprzedni sezon rozczarował kompletnie, a jego symbolem była fatalna inwestycja w postaci Luisa Enrique. Wtedy myślano, że jesteśmy już na dnie i teraz już trzeba się tylko od niego odbić. Sezon został spisany na straty. W Rzymie czekano na nowego trenera jak na zbawienie, aż wreszcie pojawiła się nowa stara marka o nazwisku Zeman Człowieka który miał odmienić wszystko. Do przepisu na sezon idealny działacze dorzucili szczyptę kilka ciekawych transferów. Każdy rzymski tifosi czekał na piękne zwycięstwa i walkę o najwyższe cele.

Sezon przywitaliśmy, uratowanym w ostatnich minutach, remisem z Catanią. Mieszane uczucia. Co jest? Przecież podczas przygotowań, wszystko wyglądało dobrze! Kolejna kolejka. Zwycięstwo z Interem. Nadzieja na lepsze jutro znów zagościła w sercach kibiców z Curva Sud., by po następnym spotkaniu spakować walizki i wyjść. Głupia porażka z Bologną, znów rozczarowała tifosi. W 4 serii spotkań wysokie zwycięstwo, 3-0, tyle, że to walkower. Remis, porażka, zwycięstwo, zwycięstwo, porażka, znów tak samo głupia jak z Bologną. Po niej kolejna... W 11 kolejce znów mogliśmy się trochę pocieszyć. 4-1 z Palermo. Giallorossi podali słodką przystawkę, przed najgorszym dniem jakie może otrzymać kibic Romy. Przegrane derby... To boli, tym bardziej, że to już 3 raz z rzędu. . Przysłowie: „raz na wozie, a raz pod” nabrało sensu, tyle że zaczęliśmy spadać z niego tak regularnie jak pijany woźnica i upadki stawały się coraz boleśniejsze. Po wielkim rozczarowaniu dwie wygrane, kolejno z Torino i Pescara. Owszem cieszą, ale trudno mówić o spokoju ducha patrząc na drugą połowę sezonu.

Romaniści strzelili do tej pory 31 goli, czyli najwięcej w lidze. To imponujące, ale bramki stracone psują całą magię. Defensywa giallorossich dała sobie strzelić do tej pory 23 bramki. Więcej, bo 25, straciły tylko: siedemnaste Chievo i nasz ostatni przeciwnik, dziewiętnasta Pescara. Oczywiście wszyscy, którzy znali Zemana wcześniej, spodziewali się podobnego stanu rzeczy, ale nie w aż tak drastycznym wydaniu i nie z tak marnym rezultatem. Aktualnie drużyna Czecha plasuje się na 5 pozycji w tabeli Seria A ze stratą 4 oczek do Napoli i taką samą ilością punktów co Lazio, które we wtorek rozegra swoje spotkanie z Udinese. Miejsce 3 premiowane grą w Lidze Mistrzów, będzie dla nas trudne do osiągnięcia.

A dlaczego? Forma napastników według statystyk wydaje się być dobrą, jednak ostatnie spotkania pozostawiają wiele do życzenia. Sytuacji niewątpliwie dużo, ale skuteczność ich wykorzystywania... dobrze, że przynajmniej jest ich dużo... Bramek strzelonych może i jest sporo, ale procent sytuacji wydaje się być niski. A obrońcy?

Oni powinni chyba więcej spać, bo nie wiem jak inaczej wytłumaczyć ich problemy z koncentracją i straty głupich bramek. Z tak nierówną formą jak dotychczas powinniśmy być szczęśliwi jeśli uda nam się w przyszłym sezonie zagrać w Lidze Europejskiej.

Ale czy to powinno być naszym celem? Nie tego oczekiwali rzymscy tifosi w amerykańskiej erze. Duże pieniądze, a co za nimi idzie, ciekawe transfery miały zupełnie odmienić Romę. Trochę się to udało, ale zupełnie inaczej niż tego oczekiwaliśmy. Wszystko to jak do tej pory przypomina bicie głową w mur. Działacze starają się zbudować wielką Romę, ale nie potrafią się przebić i usadowić jej w świecie sukcesu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jak na razie nie widać szans na zmianę tego stanu rzeczy. Ja już mam tego powoli dosyć.

Autor: Wilan